Rok XII[ty]. Nr. 4.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia po Trzech królach*, dnia 23. Stycznia 1848.

Religia.

Panie, nie jestem godzien!

Chociaż człowiek, o Boże! nie poczuwa się do żadnego grzechu, gdy za głos twój ojcowski: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę,“ zbliża się do kommunii świętéj, — przecież! zważając: czém był dawniéj, a kogo ma teraz do serca swojego przyjmować, mimowolnie zawołać musi z dzisiejszym setnikiem: „Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł w dom mój!“ — Boć wyznać wypada, żeśmy byli naczyniem, grzechowém plugastwem zbrukaném; żeśmy byli domem, w którym, jakby w jaskini łotrów, wszelka niegodziwość spełnianą była. Nie masz już w nas téj obrzydliwości, bo je Sakrament pokuty wydalił; aleć to jednak to samo serce, co nią było zeszpecone, a Ty, o Jezu Chryste! mimo tego, przychodzisz, abyś w niém zajął mieszkanie. Żeby więc w to niegdyś zbrukane domostwo przyjąć godnie tak wielkiego Gościa, potrzeba je ogniem miłości przeczyścić, wypalić, pokorą upiększyć, aby czystém i niepokalaném było. A gdy się i to uskuteczni, to jeszcze i wtedy kornym głosem wołajmy do zbliżającego się Zbawiciela: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale tylko rzeknij słowo, a będzie zbawiona dusza moja!“ —

Gospodarstwo domowe.

Urządzenie domu gospodarza Chętkiewicza.

(Z Nauki o świecie.)

Kasper Chętkiewicz byłto dobrze się mający okupnik, którego wszyscy z domowego rządu i gospodarstwa chwalili. Miał on wielkie gospodarstwo i sześcioro dzieci, ale mało czeladzi; jednakowoż zawsze rychléj rolę od drugich uprawiał i robotę kończył. Dziwno to było ludziom, a najbardziéj z tego, że jego parobcy i dziewki najweselsi byli we wsi. Gdzie tylko który stanął, śpiewał sobie i gwizdał. Czeladź go się bardzo trzymała. Jak kto u niego służbę przyjął, to dosiedział; chyba, że się dla małżeństwa lub dla wieku oddalił. Wszystko to zależało na urządzeniu domowém.

Chętkiewicz od młodości miał ten

zwyczaj, iż wprzód się zastanowił nad tém, co miał czynić, i jak najlepiéj zrobić. — Objąwszy gospodarstwo po ojcu, długo się namyślał, jak je urządzić, aby to wszystko szło, jakby z płatka, bez kłopotu i zmartwienia. Zwykł był mawiać: „Gospodarstwo powinno być, jak zegarek, w którym każde kółko w swojém miejscu się obraca, i spólnie wszystkie sprężyny na to działają, aby skazówkę regularnie obracać. Tak jest w gospodarstwie: ojciec, matka, dzieci i czeladź, bydło i konie, a nawet czujny pies w podwórzu — są to, jak owe kółka w zegarze. Tylko, że tu Bóg tak urządził mądrze, iż ojciec, matka, dzieci i czeladź czują sami, czy w domu idzie dobrze, czy źle. Jeżeli dobrze, wszyscy to dzielą z radością, bo mają z tego pożytek, i jest im lepiéj; jeżeli źle, bieda na wszystkich. Każdy więc z swéj strony na wszystkich pilnie i poczciwie pracować i o wspólną potrzebę i wygodę tym sposobem starać się musi. Gospodarz i gospodyni dla czeladzi, czeladź dla gospodarstwa; rodzice dla dzieci, dzieci dla rodziców. Jeźli wszyscy ochoczo robią, wszystko idzie aż miło. Każdy tam wesół i kontent, swoje zrobi, co do niego należy, i zrobi pilnie i dobrze. Bóg takiemu gospodarstwu błogosławi.“ Takieto było zdanie Chętkiewicza, i mocno się o to starał, aby się zawsze u niego tak działo. U niego wszystkie skrzynie, szafy, i inne domowe sprzęty, aż do szczotki, grzebienia i zgrzebła, miały swoje miejsce, aby do użytku były pod ręką, bez szukania ich po kątach, bez pytania o nie; aby każdy wiedział, gdzie je znaleść. Wziąwszy każdy jakowe sprzęty lub narzędzia, znowu je na swoje odnosił miejsce. Toż samo było ze sprzętami rólniczemi i ogrodowemi. Dzieci od młodości przyuczone były, aby suknie, książki, zabawki i t. d., na swojém chowały miejscu. Przez taki porządek każda robota szła łatwiéj, i codziennie wiele czasu oszczędzali; a cóż dla gospodarza droższego nad czas?!

Ludzie i bydło jeść dostawały o pewnym czasie, raz na zawsze ustanowionym; a to pół godziny rychléj, niż u innych gospodarzy. Dlatego zdawało się, iż niemieli wiele roboty, że ją prędzéj kończyli. Przy każdéj robocie miał to za prawidło: Co dziś możesz zrobić, nieodkładaj na jutro; co sam zrobić możesz, z tém niespuszczaj się na drugiego. I tak to zachowywał, iż gdy naprzykład trzeba było gdzie co uprzątnąć, niewołał on dziewki od krów, albo parobka od pługa, lecz sam uprzątnął. Zwykł był przy tém mawiać: Czemuż tego sam niemam zrobić? to nikomu nieszkodzi, a mnie korona z głowy niespadnie.

Z czeladzią taki miał zwyczaj. Kiedy godził parobka, lub dziewkę, tedy oprowadzał ich wszędzie, i opowiadał im, jaki u niego porządek, i jaka robota codziennie do każdego należy, bez powtórnego napominania. Potém go się pytał: — „Gdybyś ty miał dom i rolę, czybyś téż służył u mnie?“ Odebrawszy odpowiedź, że wolałby też sobie być panem, niż komu służyć, pytał go się znowu: — „Któżby w tym domu rozkazywał, — ty, czy twoja czeladź?“ Tedy odpowiedziano mu, oczywiście: „Ja, jako gospodarz.“ — „Wiedzże o tém, kochanku, iż ja téż tego chcę. Kto u mnie służbę przyjmuje, ten mi musi moją wolę, nie swoją pełnić. Moja zaś wola jest, aby w mojém gospodarstwie zawsze ściśle na czas to zrobione było,

co jest i potrzebne i pożyteczne. Może się zdarzyć, że właśnie trzeba gnój wymieść od krów, kiedy dziewki mają pilniejszą robotę; skoro więc rozkażę parobkowi, on to zrobić musi, niewymawiając mi się, że to nienależy do niego, bo się zgodził do koni. Innego razu znowu zdarzyć się może, iż dziewka mu w jego robocie pomoże, a on nawzajem wziąwszy miotłę, izbę wymiecie. Niema się także lenić prząśdź, lub piérze drzeć w zimie, gdy niema innéj roboty. Chcę wyraźnie, żeby każdy, oprócz wyznaczonéj sobie roboty, robił wszystko, co wypadnie; a kiedy się czeladź bez wołania do takiéj roboty bierze, tém mi przyjemniéj. Mojém zdaniem, każdy, pan i sługa, bogacz i biedak, na to jest od Boga stworzony, ażeby tyle czynił dobrego, ile mu siły dozwalają. Komu więc Pan Bóg niedał własności, w któréjby pracował, ten w służbie tak powinien robić, jakby na swojém własném. Jeżeli się więc tak sprawować obiecujesz, przyrzekam ci nawzajem, iż równie dobrze, a może i lepiéj będzie ci u mnie, jak gdybyś był w domu własnym.“ — Tak mawiał Chętkiewicz do swéj czeladzi, nim dawał zadatek. Złemu i niedbałemu słudze taki porządek i ustawiczne zatrudnienie podobać się niemogły, jakie tu zastał; więc poszedł gdzieindziéj. Ale poczciwy parobek, pilna dziewka, upatrywali w tém chlubę, żeby służyć w domu tak przykładnym z porządku i dobrych obyczajów. „Toć będziemy doświadczali,“ mówili mu, „czy nam się uda dogodzić!“ Dopiero ich obznajmił z następującą przestrogą, do któréj zachowania czeladź zobowiązał:

„Gospodarzowi twemu posłuszeństwa nieodmawiaj, poszanowania mu nieubliżaj, i bądź mu przychylnym, jak dziecko swoim rodzicom; bo on się o ciebie tak starać musi, jak o własne dzieci.

„Bądź skromny i grzeczny dla przełożonych; bo złe dobrego niewyciąga, a słowo dobre stoi za datek.

„Niesmuć twoich panów; bo i ty będziesz wesół, kiedy oni weseli.

„Bierz się bez zwłoki i ochoczo do roboty, i rób, jak ci każą; a twoi panowie polubią cię, choćby się i praca nie koniecznie udała.

„Rób, co potrzeba, bez rozkazu, a w nagrodę za twoją powinność uzyskasz z podziękowaniem pochwałę; lecz nie podejmuj się służby, na któréj się nieznasz, abyś niebył odprawiony ze wstydem.

„Bądź wierny, czy to w małéj, czy w wielkiéj rzeczy. Kto ukradnie grosz, lub garść czego weźmie, może téż kraśdź talarami i korcami; a nietylko ten złodziéj, co dużo ukradnie, ale ktokolwiek weźmie co cudzego. Lepiéj swoje łatać, niż cudze chwatać; bo wiara i rzetelność najtrwalsza jest zawsze i wszędzie.

„Mów prawdę, czyto chodzi o małe, czy téż o wielkie rzeczy. Kto raz skłamie, musi dziesięć razy skłamać, aby się przy pierwszém utrzymał kłamstwie; a kto umie kłamać, gotów i kraśdź — w nadziei, że się kłamstwem obroni; a tak kłamliwość najpewniéj prowadzi do szubienicy.

„Ochraniaj, ile możesz, twoich panów od straty i zmartwienia; bo zawsze część tego i tobie się dostanie w udziale.

„Niegadaj nic, co się w domu dzieje — czy złe, czy dobrze; nigdy to niepomoże, a zawsze szkodzi. Dziewka, co plotki lubi, częstokroć długo służby szuka.

„Błędy twych panów znoś cierpliwie, i mimo ich zawsze pełnij twą powinność. Gdyby ci zgody niedotrzymali, znajdziesz inną służbę; lecz póki w niéj zostajesz, niepowinieneś być opieszałym, a dobry sługa niewychodzi nigdzie bez nagrody. Przyrzekłeśli być wiernym i rzetelnym, to będą i dla ciebie drudzy rzetelnymi w dotrzymaniu ci słowa. Dzieci twych panów kochaj, jak samych panów. Nierób przy nich nic gorszącego, ani im niechwal złych postępków.

„Gościom, w dom twego państwa przybywającym, usługuj uważnie i uprzejmie, jakby

samemu państwu, z obowiązku, nie dlatego, że się od nich spodziewasz dostać na piwo.

„Przestawaj na zasługach, na jakieś się zgodził, a nieszemraj, kiedy drugi więcéj dostanie. Pomnij, żeś się dobrowolnie na tyle zgodził, ile ci płacić przyrzeczono.

„Dla drugiéj czeladzi bądź przyjacielskim, lecz niespoufalaj się z nią nazbyt; inaczéj nieustrzeżesz się nieprzyzwoitości. Również nieskarz przed państwem fałszywie na nię; a jeźli masz co powiedzieć, niepowiadaj pokątnie, lecz otwarcie przy tych, na których skarzysz.

„Bądź ochoczy, a będzie ci, jakbyś już połowę zrobił roboty. Niezapominaj o pacierzu, i pamiętaj o tém, że sługa wierny w obliczu Boskiém tak jest dobrym, jak i pan. To powinno ci dobréj myśli dodawać.

„Z twojéj pracy odkładaj, ile możesz, na starość.

„Jédz i pij z miarą, choćby ci pan otworem zostawił śpiżarnię i piwnicę; bo przyuczyłbyś się do obżarstwa, a na swojém możeby ci potém niestarczyło.

„Strój i przepych tak przystoją służącemu, jak świni złoty łańcuch, albo osłowi paradny czaprak."

Tymto sposobem Chętkiewicz uwiadomiał swoją czeladź, jak się zachować miała w każdéj okoliczności, bo jego zdaniem było, iż trzeba ludziom dobrze i jasno wytłómaczyć, czego od nich żądamy, tak w gospodarstwie, jak i w towarzystwie. Dlatego codzień rano po pacierzach zapowiadał robotę ludziom swoim na cały dzień, i każdy szedł do pracy z ochotą. Na wieczór zaś wypytał się, jak się robota udała, i szedł dopiero spać, gdy się już wszyscy pokladli, a sam najpierwéj wstawał.

Przy takowémto urządzeniu żył Chętkiewicz z żoną swoją wesoło i swobodnie, doczekał się pociechy z dzieci, mało miał zmartwienia z czeladzią, i dorabiał się coraz więcéj majątku. I to wiedzieć należy, iż więcéj zasług niedawał czeladzi, jak inni; lecz do szeląga zawsze wypłacił. Niedawał on im przysmaczków, ale im dał strawę dostateczną i dobrze zaprawioną. Był dla służących dobrym, pochwalił czasem, albo i udarował czem, gdy ich pilnymi w robocie widział. Co zaś najbardziéj do niego zachęcało czeladź, było to, iż, jak kto pewne lata wysłużył u niego pilnie i wiernie, tedy mu pomagał, jakby któremu ze swoich dzieci.